

**BOLESŁAW
LEŚMIAN**

MAJKA

Bolesław Leśmian
Majka

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23554210

Majka:

Аннотация

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

20

Bolesław Leśmian

Majka

Działo się na pierwszy dzień Zielonych Świątek¹. W maju ów dzień wypadł. Marcin Dziura nie po bożemu go spędził, bo w karczmie. Milczał i pił, pił i milczał. Trudno nawet powiedzieć, czego mu więcej było potrzeba – picia czy milczenia. Jedno i drugie zarówno było niezbędne.

Inni gawędą stosowną wódkę zabarwiali, a on siedział odludnie wpodłe² ściany i pił sam do siebie, jakby się przed chwilą dopiero ze sobą samym pokumał³ czy pobratał.

Tęsknota go jakaś bezimienna opadła i do samotności niewoliła.

Nie umiałby nawet opowiedzieć, jak owa tęsknota na oko wygląda, po co przyszła, czego chce i ku czemu się garnie.

Wiedział jeno, że mu serce w piersi coś tak sparło, jak czasem dech w gardle spiera.

Już od tygodnia czuł, że mu czegoś braknie, a określić braku nie potrafił.

¹ *Zielone Świątki* – daw. ludowe święto wiosny, w polskiej tradycji katolickiej ludowa nazwa święta Zesłania Ducha Świętego, obchodzonego 7 tygodni po Niedzieli Wielkanocnej. [przypis edytorski]

² *wpodłe* (daw.) – obok. [przypis edytorski]

³ *pokumać się* – daw. gw.: zostać czyimś kumem, tj. ojcem chrzestnym jego dziecka a. teściem tego dziecka; wejść z kimś w jakieś istotne relacje (dziś: dogadać się z kimś, nierzadko w złych zamiarach). [przypis edytorski]

– Niech sobie – powiada – i nadal w swym nieokreśleniu przebywa, jeśli mu tam dobrze i wygodnie.

Na próżno młynarzowa, rok temu jeszcze owdowiawszy, gdy Dziura przed tygodniem o tym braku i o tej tęsknocie jej prawił, stan jego bezzenny mimochodem skarciła.

Nie słuchał jej Dziura, a brak tymczasem coraz się zwiększał, jakby rósł na drożdżach za piecem. I teraz oto, w karczmie siedząc i poczucie onego braku rozważając, wymiarkował, że mu właśnie wódki zabrakło.

Ale nadaremno wódką brak ów starannie wypełniał. Przekłętę poczucie trwało nadal. Dzień cały Dziura w karczmie przetrwał, a nocą, gdy właśnie inni na dobre schodzić się zaczęli, karczmę nagle opuścił.

Wyszedł ze wsi w pole, pszenicą przesłonięte.

Noc księżycowa, z równią kłosów pszenicznych zetknięta, w miejscu onego zetknięcia dymiła światłem błękitnawym, rozwidniając odmienne cokolwiek, bo srebrzyście wybiegłe tu i ówdzie ponad równią kłosa samotne, dorywczo wybujałe, które to zazwyczaj stróżami przezywają.

W powietrzu pachniało jak we młynie.

Idąc brzegiem pszenicy, Dziura dłoń płazem sunął po jej grzbietach posłusznie falujących, bo mu przyjemnie było za pomocą dłoni porozumiewać się z ich gładkością i ochłoda, jakby właśnie tą dłonią światło księżycowe zgarniał.

Zgarniał je kęs czasu, aż tu nagle dłoń na jakąś przegrodę natrafiła, i nie na zwykłą przegrodę, jeno na żywą, bo czuł Dziura

że owa przegroda czy to postronąć⁴ się, czy to umknąć usiłuje.

Zanurzył dłoń głębiej w pszenicy i niezwłocznie pochwycił coś, niby sznur jedwabny.

Pociągnął za sznur i widzi, że to nie sznur, lecz warkocz złoty.

Pociągnął tedy za warkocz, a tuż za warkoczem głowa się czyjaś z pszenicy wychyla.

Głowa dziewczęcia, a w ślad za głową – szyja biała, a w ślad za szyją ramiona młode, obcisłe...

Zaniechał Dziura dalszego pociągania.

Dość mi na tym, com po ramiona obejrzeć zdołał – pomyślał nie bez słuszności. – Tyle się tego z pszenicy wyłoniło, że już można z tym wyłoniątkiem i pogawędzić, i o rodowód zapytać. Wystarczy!

Pochylił się nieco i, warkocza z rąk nie wypuszczając, zajrzał do oczu błękitnych, ponad pszenicą, jako dwa świetlaki, jaśniejących.

– Domyślał się, coś za jedna! – powiedział. – Majka jesteś i basta! W pszenicy w noc Zielonych Świątek rusałkujesz⁵, czatując pewnikiem na przechodniów urodziwych, brakiem czegoś nieokreślonego niby pokusą dotkniętych.

– Puść mnie! – jęknęła Majka, gdyż ona to była we własnej osobie.

⁴ *postronąć się* – odsunąć się na bok, usunąć się. [przypis edytorski]

⁵ *rusałkować* (neol.) – być rusałką; czas. utworzony od rzecz. rusałka (boginka, nifma). [przypis edytorski]

– A jak puszczę – to co? – zapytał ciekawie Dziura.

– To nic – odrzekła Majka po krótkim namyśle.

– Nie głupim! – odparł Dziura. – Nie puszczę!

Wiatr łanem pszenicznym kolejno i stopniowo zakołysał, i kołysanie owo z nieznacznym opóźnieniem udzieliło się mży⁶ błękitnej, którą księżyc ponad łanem rozetlił.

Zdawało się, iż te łany, aż do zawrotu głowy falowaniem objęte, mają dno tak samo chwiejne i niestałe jak powierzchnię.

– Nie puszczę! – powtórzył Dziura, zgrubiałymi od pracy palcami wyczuwając miękkość i bezbronność jedwabistego i zwilżonego rosą warkocza, który w tym miejscu, gdzie go uścisk dłoni zdławił, zagrzał się i od zagrzewku parował wonią ziół polnych.

Majka z wolna po pas się wynurzyła z pszenicy.

Dziura w te pędy poprzez źdźbła pszeniczne zerknął ukosem do głębi i ujrział resztę jej ukrytego ciała.

Była ta reszta łuską szczelnie pokryta i ogonem rybim zręcznie zakończona.

– Trzebaż ci było tak trafnie się zacząć, a tak szpetnie zakończyć? – spytał nie bez żalu. – Do pasa rzetelnie i uczciwie, wedle wszelakiej stosowności, jako ten sprzęt Boży uciosana, a od pasa – obraza oczu ludzkich i pośmiewisko, niebu i ziemi postronne⁷!

⁶ *mża* – rzecz. utworzony od czas. mżyć (tu: świecić rozproszonym, słabym światłem); lśnienie, poświata. [przypis edytorski]

⁷ *postronny* – tu: obcy, niewłaściwy, niepotrzebny, niechciany. [przypis edytorski]

– Tegom się bała najsrożej, że do pasa mnie uznasz i przygarniesz, a od pasa – nie uznasz i postronisz – szepnęła boleśnie Majka. – Czekałam na ciebie w pszenicy, jak się czeka w alkowie⁸, zewsząd na oścież rozwartej. Nie zgotowałam twym dłoniom innej przegrody, prócz tego oto warkocza, który trzymasz tak groźnie, jakby był zbiegiem, dlatego tylko, że dotąd w twych dłoniach nie bywał... Myślałam o tobie i myślałam tak nieustannie, aż się we mnie coś jeszcze, okrom⁹ tych myśli, samo przez się zadumało, i nie mogę tego ani łzami rozwikłać, ani ręką nagłym załamaniem rozstrzygnąć! Bo i cóż ja wiem o tobie? Wiem jeno, że podarki lubisz, więc ci podarek przyniosłam.

Zerknął Dziura spode łba, aby podarek wspomiany przed otrzymaniem jeszcze na odległość wzrokiem pogłaskać i ocenić, i stwierdził nie bez zakłopotania, iż Majka trzyma w ręku księgę, której dotąd nie zauważył.

Księga była w mech zielony oprawna i klamrą koralową spięta.

Dziura wprawdzie ani czytać, ani pisać nie umiał, ale wstydził się wyznać przed Majką, że jest nieczytelny i niepiśmienny. Z dumą tedy i godnością wręczoną księgę sobie przyswoił i uczynił przy tym osobliwy ruch ręką, który, jak mu się zdawało, był nieomylną oznaką umiejętności dość biegłego czytania.

– W tej księdze – mówiła tymczasem Majka – w tej księdze przeczytasz o tym, co się pod wodą działo, dzieje i dzieć będzie. Przeczytasz tam i o mnie, i o siostrach moich, i o innych

⁸ *alkowa* (daw.) – sypialnia. [przypis edytorski]

⁹ *okrom* (daw.) – oprócz. [przypis edytorski]

pokrewnych nam, chociaż odmiennych, mieszkankach jezior, rzek, strumieni i ruczajów¹⁰.

– A jużci, że jak zacznę czytać, to i w końcu przeczytam wszystko, bom nauczny – podchwycił w czas Dziura, lecz warkocza z rąk jakoś nie wypuszczał.

– Nie ściskaj tak mego warkocza, bo ci w rękę zemrze, jak wąż zdeptany! – zawołała Majka. – Zbyteczna jest twoja surowość i płonne twoje obawy. Choćbyś mnie nawet z rąk na wolność moją rusałczaną wypuścił, nie ujdę ci i nie umknę, bo kocham!

Na dźwięk tego wyrazu Dziura gębę rozwarł, jak do okrzyku, i palce, w warkoczu zanurzone, rozluźnił.

Warkocz opadł na pszenicę, gromadząc się na jej powierzchni we złote wzgórze, którego lekkość widoczniała w miarę, jak wiatr, rozczesując, objętość mu przydawał.

Majka trwała nadal bez ruchu, jakby na wolność wypuszczona nie chciała się pozbyć swej uwięzi.

A Dziura, księgę dzierżąc pod pachą, ponad łanem pszenicznym w osłupieniu górował i nie uszczuplał gębie rozwarcia, przysporzonego zdziwieniem.

Nie to go zdziwiło, że wybredna snadź¹¹ Majka upodobała sobie jego urodę niezaprzeczoną, jeno to, że, obarczona tak nieznośnym i rybim ogonem, w same oczy miłość mu nagle wyznała, a on tego wyznania nie tylko nie odpycha, lecz –

¹⁰ *ruczaj* (daw.) – strumień. [przypis edytorski]

¹¹ *snadź* (daw.) – podobno, przecież, zapewne. [przypis edytorski]

najwidoczniej – przyjmuje i z duszą własną ze względu na ów ogon jakieś układy potajemnie zawiera.

I nie dziwota, że mu natrętna obecność rybiego ogona psuła uroczyste powaby zdarzonego szczęścia, marnując to szczęście od tej właśnie strony, kędy¹² niegodny przywłaszczenia ogon przebywać raczył.

Gdybyś beczkę miodu kroplą smoły zanieczyścił, mniej byś ją uszkodził i mniej byś jej ubliżył, niżli krasie dziewiczej taki ogon niespełna rozumu przydając.

Toteż czuł się Dziura tak, jakby mu kto szczerozłotego dukata do rąk na własność dawszy, przedzierzgnął onego dukata sztuką diabelską w drzazgę, albo i – nie daj Boże – w gorszą jeszcze bezpożyteczność.

Lecz mimo tych uczuć słusznych a mitrężnych¹³ zawrzała w nim radość niestrudzona, jakby go po duszy snopem dojrzałego zboża pogłaskano na znak, że wiosna mu sprzyja i rok nadchodzi urodzajny.

Dawna tęsknota i poczucie braku nieokreślonego, jeśli nie znikły bez śladu, pochowały swe łby uparte w jakieś norze ciemnej, dokąd człek uczciwy nie zagłąda, ciemnością ową zgoła pogardzając.

A natomiast uczuł Dziura, że dusza jego, dotąd połowiczna, uzupełniła się snem niespodzianym, który i ciało pokrzepił, i oczom udzielił niebywałego połysku. Czarowała go, widać,

¹² *kędy* (daw.) – gdzie; którędy. [przypis edytorski]

¹³ *mitrężny* – trudny, męczący; powolny, marudny. [przypis edytorski]

Majka, a on – człek śmiertelny – poddawał się tym czarom nieodpartym.

Poddawał się ochoczo i wprawnie, jak się chłop wszelkiemu jarzmu na tym świecie poddaje.

– Kocham! – szepnęła znowu Majka, przygarniając do się warkocz, na pszenicy w beładzie złocistym poległy.

Nic jej na to Dziura nie odpowiedział, a i ona już odtąd żadnym się szeptem ku niemu nie ozwała.

Oboje bowiem nie mogli od pewnej chwili na mowę ludzką się zdobyć, milczeniem, które przyszło, pilnie zajęci.

I tak milcząc, przetrwali i przestali w pszenicy noc całą aż do przedświtu, wpatrzeni w siebie nawzajem i do miejsc swoich przykuci – on zadumany i nieczytelny, z księgą pod pachą, a ona wiotka i smukła ze światłem księżyca na obnażonych ramionach.

Dopiero o samym przedświcie Majka pierwsza otrząsnęła się z drętwoty całonocnej i rzekła:

– Czas mi już od ciebie, jak był czas do ciebie. Odchodzę, ale pamiętaj w niedzielę następną przyjsć do lasu nad jezioro. Będę tam na ciebie czekała.

Zanim zdążył się Dziura opamiętać i oniemiałym językiem słowo jakiegokolwiek z gęby wygarnąć, Majka dała nura do pszenicy i z oczu mu znikła.

Ujrzał tylko, jak się równia pszeniczna bruździ i jak się po niej koła, niby po wodzie, rozchodzą, znacząc zapewne drogę Majki, która się spodem pszenicy wpław przemyka.

Świt się już na widnokresie rozniecał i rozdmuchiwał,

pierwszym swym pobrzaskiem zielonym dzieląc ziemię od niebiosów.

Wiatr poranny zakrzętnął się w powietrzu i łanom pszenicznym tu i ówdzie powierzchni z lekka nadłamał. Pył biały unosił się po drodze i, pachnąc, w słońcu zaprzejrzyścił.

Dziura westchnął, księgę przed wzrokiem ludzkim ukrył w zanadrze i do domu kroki od zadumy zbyt leniwie skierował.

Świt tymczasem rozwidnił się już na dobre.

Wieś się ocknęła.

Powietrze, wypoczęte i nocną ciszą pokrzepione, chciwie zdawało się chłonać żaloszny skrzyp wozów drabiniastych i miarowe odgłosy dalekiego młota, które się, nie chcąc, spóźniały do własnych, dobywających je skądś uderzeń – i zapamiętały, ani tchu, ani żadnych odstępów czasu nie znający poświst piły, która, jak gryzoń piekielny, wżerała się w drzewo podatne – i niechlujny a śpiewny pobrzęk pustych wiader, które się chwiały jeszcze na niewidzialnych już plecach znikłej na zakręcie ulicy dziewczyny.

Dziura rozruchał się nieco i oprzytomniał po nocy, w dziwnym a rozszalałym milczeniu i bezruchu spędzonej.

Czuł się teraz dobrze i odświeżenie, jak wybraniec, któremu nie lada los się wydarzył.

Przechodził właśnie koło niecałkowitej, jak przybudówek, chałupy, skleconej z kilkunastu rozmaitych odcieni desek, jakby naprędce i dla chwilowego użytku, a przeznaczonej na stały

pobyt zagnieżdżonego w niej mieszkańca.

Mieszkańcem tym był krawczyk-popsujko, któremu już od niepamiętnych czasów uprzykrzyło się na tej ziemi wszystko, prócz jego własnej wiary żydowskiej.

Chałupa, jeśli to była chałupa, okien nie miała, jakby się urodziła niewidoma i ślepa na to, co się poza nią na tym świecie doczesnym dzieje.

Wszakże czy to dla ozdoby, czy to w drodze ustępstwa obyczajom ludzkim, miała na jednej ścianie podobiznę okna, błękitnym konturem dość trafnie wymalowanego.

Ilekoć krawczyk-popsujko gwoli rozwidnienia swej ciasnej izdebki okna zapotrzebował, tylekoć drzwi otwierał i zawsze skutek osiągał.

I teraz właśnie siedział we drzwiach otwartych na progu i, gwałtownie w sobie skulony, łatał z obojętnością nic warte portki sąsiada Sikory, które to portki, od dawna swej osnowy¹⁴ pierwotnej wyzbyte, stały się jeno umówionym miejscem spotkania łat czerniawych i białawych, żeś z dala mógł je wziąć za szachownicę, Bóg wie czemu kształt dwóch nogawek potwornych przybierającą figlarnie.

Dziura zbliżył się doń i, zamiast powitać, postął chwilę w milczeniu, dając w ten sposób do zrozumienia, że i wita, i pomówić pragnie.

Krawczyk-popsujko, oczu od roboty nie odrywając, jął jeno szybciej igłą portki sąsiada Sikory w upatrzonym miejscu

¹⁴ *osnowa* – tu: tkanina; podstawa. [przypis edytorski]

nakłuć, jakby tam nagle prześlępiony dotąd niedobór zauważył.

– Widzę ja – rzekł, nie patrząc na Dziurę – widzę ja dobrze, że pan Dziura ma do mnie jakiś pośpiech i zapotrzebowanie.

– Mam – potwierdził Dziura dumnie i z zadowoleniem, poprawiając się w ramionach.

– A czym ja mogę panu Dziurze dogodzić? – spytał znowu krawczyk i, uniósłszy nagle portek wzwyż ku słońcu, spojrział w nie ze znanstwem i z taką lubością, jakby się w najczystszy zwierniadle przegłądał.

– Ubranie mi potrzebne – odpowiedział Dziura ze stanowczością i umilkł z zakłopotaniem.

Krawczyk obrzucił teraz Dziurę od stóp do głów wzrokiem przymglonym, jakby zeń miarę już to na kozuch, już to zgoła na trumnę zdejmował.

– Zrobimy panu Dziurze ubranie tak dopasowane, że jak w nie wlezie, to i wyleźć nie potrafi – rzekł bez namysłu i językiem cmoknął nagle dla zachęty.

– Nie dla mnie ubranie, jeno dla dziewczyny – zauważył niby nieznacznie Dziura i westchnął wspominając niezbyt obyczajną nagość Majki.

– Jak dla dziewczyny, to i dla dziewczyny – rzekł obojętnie krawczyk i natychmiast dodał domyślnie: – Czy na miarę, czy na oko?

– Bez miary – na oko – odparł pośpiesznie Dziura, czując pewną ulgę z powodu, że rozmowa dobiegła wreszcie właściwego

celu.

– A jakaż jest na oko wysokość dziewczyny? – spytał krawczyk.

– Do ramienia mi dostaje, gdy, kibić¹⁵ prostując, głowę na karku wygodnie osadzi – wytłumaczył Dziura.

– A za przeproszeniem – szerokość? – pytał dalej krawczyk.

– Szerokość? – zamyślił się Dziura. – Tyleż miejsca w pszenicy wyźłobi, co ta przepiórka, gdy skrzydłami zatrzepoce.

Powiedział to i gębę, jak furtę popsutą, zatrzasnął, ale za późno.

– W pszenicy? – powtórzył krawczyk, nie tyle przyłapując Dziurę na słowie nieogłędnym, ile zastanawiając się poważnie nad wspomnianą szerokością.

– Dla przykładu jeno wziąłem pszenicę – rzekł wymijająco Dziura. – Sam nie wiem, czemu mi ta pszenica do łba się napatoczyła, jakby ją kto posiał tam na wiosnę. Ale już słowo rzekłem, więc go nie cofnę, bo nie mogę. Mogę jeno dla przykładu pszenicę owsem albo i koniczyną zastąpić.

– Nie potrzeba! – zapewnił usłużnie krawczyk. – Już ja wiem, jak ta dziewczyna wygląda! Ładna dziewczyna, zgrabna dziewczyna! Jakbym ją na własne oczy widział!

Mówiąc to zmrużył domyślnie oczy i zakołysał z zachwytem głową, luźnie zatkwioną na cienkiej, jak zwątlony dzierzak¹⁶, szyi, na ukos żyłą nabrzmiałą przekreślonej.

¹⁵ *kibić* (daw.) – talia. [przypis edytorski]

¹⁶ *dzierzak* – dłuższa część cepa trzymana w ręku przy młóceniu. [przypis edytorski]

Dziura spojrział machinalnie na tę szyję i w tę zmrużkę oczu przeciw słońcu, które, przedostając się z nieba ku samemu wnętrzu wsi, jaskrawiło po drodze dym, z pobliskiego komina wytchnięty, i czub brzozy, stojącej opodal w takim pochyleniu, jakby przed chwilą wiadra pełne wody na ziemi właśnie ustawiła.

Pochlebiała mu domyślność krawczyka.

– A któż by się tam za byle jaką dziewczką uganiał? – rzekł z samowitą brawurą w głosie i w spojrzeniu. – Niczego jej nie brak, prócz chyba kilku drobiazgów, grzesznej powłóce ludzkiej niezbędnych. Przede wszystkim tedy uszyjesz mi koszulę z płótna cienkiego.

– Koszulę – zakarbował w pamięci krawczyk.

– A jakże – potwierdził Dziura. – Od koszuli robotę zaczniesz, bo ciału najbliższa. Potem letniczek¹⁷ fiołkowy sporządzisz.

– Fiołkowy – powtórzył znowu krawczyk, barwie wybranej kiwnięciem głowy przytakując.

– A na końcu kacabejkę¹⁸ watowaną, barchanem¹⁹ suto podszytą, zmajstrujesz, bo choć wiosna, aleć i wiosną, jeśli kto chce, chłodu się doszukać może – zawyrokował w zadumie Dziura, mając na względzie nieustanny pobyt Majki w wodzie jeziornej.

– Już ja jestem pewien, że się panu Dziurze moja robota spodoba, bo będę dla pana Dziury robił tak, jak dla siebie samego

¹⁷ *letniczek* (daw.) – letnia sukienka. [przypis edytorski]

¹⁸ *kacabejka* a. *kacabajka* (daw.) – kaftan, peleryna. [przypis edytorski]

¹⁹ *barchan* – gruba tkanina z bawełny, lewostronnie włochata. [przypis edytorski]

– rzekł krawczyk ze szczerym postanowieniem w głosie.

– Rób jak chcesz, czy tak, jak dla mnie, czy tak, jak dla siebie samego, bylebyś zrobił uczciwie i bylebyś wszystko do przyszłej niedzieli wykończył.

– Będzie pan Dziura miał na przyszłą niedzielę jeno kłopot od samego oglądania gotowej roboty – zdążył jeszcze wtrącić w czas krawczyk, zanim Dziura ruszył w dalszą drogę ku swej chałupie.

Przechodząc koło młyna, zauważył pęczniejącą w ramie górnego okna twarz młynarzowej, na której policzkach, zbryzganych świeżymi rumieńcami, krwawiło się słońce poranne.

Uśmiechnęła mu się z góry, a on jej z dołu mimochodem się odśmiechnął.

Wszedłszy do chałupy, stanął w pośrodku izby, wyjął z zanadru księgę, w mech oprawną, roztworzył ją i ciekawie zajrzał do jej tajemniczego wnętrza.

Szkoda doprawdy, że Dziura czytać nie umiał, bo naczynałby się takich cudów, o jakich nikt dokładniej niż ta księga nie mógł go powiadomić.

Stało w tej księdze po kolei o tym, co się pod wodą dzieje.

Stało tam o rusałkach, które się z mórz wylaniają i tak cudownym śpiewem nęcą przechodnia, że – zasłuchany – zapada się w sen i nie postrzega nawet, jak sen jego, na pozór chwilowy, przeobraża się z wolna w sen wiekuisty. Snem wiekuistnym zaskoczony, nie potrafi nawet śmierci od śpiewu odróżnić, a nicości od swego zasłuchania. Rusałki mówią o nim:

„zastłuchany”, a ludzie mówią: „umarły”.

Prócz rusalek są jeszcze Memozyny, które zwabionego samotnika na śmierć mogą białymi palcami załechtać, a śmiech konającego długo jeszcze po skonaniu trwa i błąka się w powietrzu, strasząc podróżnych i zakłócając ciszę leśną.

Prócz Memozyn są jeszcze Syroidy, co mają jedną rękę, jedną nogę i jedno tylko oko, a na domiar złego wszystko – lewe, nie wyłączając oka, tak że dla nich świat cały i Bóg, co go stworzył, po lewej stronie się znajduje, i z tego powodu, jak się raz w lesie zbłąkają, nigdy już wybłąkać się nie mogą, bo takie to niedołęzne, że czy trzeba, czy nie trzeba – wciąż jeno na lewo i na lewo bez ustanku skręca. A wolno tym Syroidom przez całe życie jedno tylko słowo powiedzieć. Po wygłoszeniu tego słowa w pianę się rozplywają i giną bez śladu, jeno wir na wodzie pozostawiając po sobie. Łatwo ten wir od innego wiru rozróżnić, bo ma zawsze lewy kierunek. Syroidy człowieka nad brzegiem stojącego lewicą chwytną, do wody ściągają i dopóty na dnie go trzymają, dopóki dusza jego wodą się nie zachłyśnie, a ciało do reszty nie zeszywnieje. Wówczas każda swemu topielcowi szeptce do ucha słowo jedyne, które wyszeptać jej dano, i natychmiast w pianę się rozpierzcha. Wtedy topielec, z jej uścisków wyzwolony, zazwyczaj na powierzchnię wody wypływa. Ale nie wiadomo, co za słowo Syroida do ucha topielcowi szeptce. Słowa tego nikt nie zna. Aby je znać i wyszeptać należycie, trzeba mieć jedną rękę, jedną nogę i jedno tylko oko, i w dodatku wszystko, nie wyłączając oka – lewe.

Prócz Syroid są jeszcze Majki, ze wszystkich wodnic najpiękniejsze. Można je często przyłapać w lesie, gdy, splątany w warkoczem zawadziwszy o gałęzie, wiszą bezradnie, wyczekując pomocy ludzkiej. Częstokroć też i w zbożu nurkują, szczególnie w czasie Zielonych Świątek, bo jest to pora, gdy najwięcej wodnic po świecie się roi i błąka, czyhając na samotnych przechodniów. Majki umieją kochać ludzi i lubią miłość wyznawać.

O wielu jeszcze innych rodzajach mieszkank wodnych wspominała księga, którą ciekawie oglądał nieczytelny Dziura.

Bóg wiedzieć raczy, jakie myśli w tej chwili mitrężyły²⁰

²⁰ *mitrężyć* – męczyć; marnować czas, marudzić. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.